



fot. Archiwum

Rząd kluczy

Powoli zaczynamy odliczać dni nowego roku. Sytuacja przypomina *milenijny problem roku 2000*, z którym mieliśmy mieć do czynienia w komputerach pod koniec 1999 r. Czy tak jak wtedy wszystkie problemy mają szansę rozejść się po kościach?

I tak, i nie. Jedno jest pewne – pod koniec 1999 r. wydawano ogromne publiczne pieniądze, aby zabezpieczyć się przed ewentualną katastrofą. Dziś rząd nagabywany o środki, które mogłyby rozwiązać problem spędzający sen z powiek dyrektorom szpitali, po prostu umywa ręce. Najpierw – ustami minister Kopacz – mówił coś o możliwości odsunięcia wejścia w życie ustawy w nowy sposób regulującej czas pracy lekarzy, a potem

Ogólnie wygląda to tak, jak w starym dowcipie: *Kiedy partia mówi, że nie da, to nie da; kiedy mówi, że da, to mówi*. Poprzedni rząd przyjął projekt, kiedy już było wiadomo, że nie będzie w stanie go zrealizować. Nowy mówi wprost, że pieniędzy nie będzie.

A problemy, które pojawią się po 1 stycznia? To sprawa dyrektorów szpitali. Czy będą w stanie je rozwiązać? Osobiście uważam, że pomysły na reorganizację umożliwiającą utrzymywanie większych

„ Kiedy partia mówi, że nie da, to nie da;
kiedy mówi, że da, to mówi ”

zrezygnował nawet z przedstawienia szybkich poprawek do niej (np. umożliwiających rezygnację z obowiązku udzielenia 11-godzinnego odpoczynku w każdej dobie). W tym samym czasie na liczne głosy dowodzące, że sprawy nie da się załatwić bez dodatkowych znacznych środków dodanych do systemu, rząd zapowiada wielkie liczenie potrzeb, a dopiero potem (nie wiadomo kiedy) ewentualną dyskusję o zwiększaniu składki na powszechne ubezpieczenie zdrowotne czy o innych sposobach dofinansowania systemu. Warto zarazem przypomnieć, że środowisko medyczne z ogromnym rozczarowaniem odebrało decyzję o niepopieraniu projektu poprzedniego rządu, o przekazaniu części środków Funduszu Pracy do Narodowego Funduszu Zdrowia.

obsad dyżurowych tylko na niektórych *ostrzejszych* oddziałach może i są słuszne, ale po pierwsze nie da się takich zmian bezpiecznie przeprowadzić w ciągu kilku tygodni. Po drugie wymaga to także dodatkowych pieniędzy. A tu słyhać tylko tyle, że Fundusz przestanie płacić za nadwykonania, skończy z zawieraniem umów przedsądowych ze szpitalami, a zaoszczędzone w ten sposób środki... wypłaci szpitalom już w maju! A lekarze muszą dostać podwyżki już od stycznia – nie sądzę, aby po dwóch latach strajkowych bojów tanio sprzedali skórę. I nie pomoże nawet przeciąganie na stronę rządu prominentnych działaczy środowisk medycznych. Wszak zgodnie z prawem unijnym i polskim zgodę na klauzulę *opt-out* może wyrazić osobiście tylko nieprzymuszony do tego każdy lekarz z osobna. ■